

Historia jak koncert rockowy (wywiad)

Data publikacji: 11.11.2011 17:15

- Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę to, że przed 11 listopada na terenie Galicji (28 października) powstaje Polska Komisja Likwidacyjna na czele z Wincentym Witosem, a jeszcze wcześniej bo 19 października powstaje tu na Śląsku Cieszyńskim, Polska Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego - będąca pierwszym w pełni suwerenny organem władzy na ziemiach polskich - to wychodzi nam cała złożoność sytuacji z jesieni 1918 roku. Nie ma więc ani jednego ojca niepodległości, czy jednej daty, która można by za najistotniejszą uznać. Taka kolejna historyczna lekcja kompromisu - mówi nam historyk Sebastian Adamkiewicz.

Łukasz Grzesiczak: Za radą prezydenta Bronisława Komorowskiego przypnie Pan kotylion czy też po prostu powiesi biało-czerwoną flagę? Jak powinniśmy uczcić święto 11 listopada?

Sebastian Adamkiewicz: Osobiście nie czuję tak namacalnego sposobu podkreślania swojego patriotyzmu, czy radości ze święta narodowego. Z pewnością gdybym nie mieszkał w bloku tylko miał własnym dom, dekorowałbym go flagą, a tak czyni to za mnie administrator. Istotnie mamy jednak jako naród kłopot z tym jak świętować święta narodowe. Dlaczego tak jest? Pewnie dlatego, że ciągłość naszego państwa była wielokrotnie przerywana, a to przez zabory, a to przez wojny, a to wreszcie przez narzucenie ustroju komunistycznego, a z nim zupełnie odmiennej interpretacji przeszłości, odwołującej się wszak do innych wydarzeń w dziejach i sposobów ich upamiętniania. Te burze historii przetrwać mogły święta religijne, stąd szereg zwyczajów i tradycji z nimi związanych. Ze świętami narodowymi jest inaczej. Nie mamy obyczajowości, która wskazywałaby nam jak takie dni upamiętniać. Dodatkowo ze wszystkimi świętami narodowymi mamy mglisty związek emocjonalny, są dla nas dość abstrakcyjne i brzmią bajkowo. Sądzę jednak, że im dłużej trwać będzie nasza obecna państwowość, tym bardziej będziemy odczuwali potrzebę wypełnienia sobie tego dnia wolnego, a wraz z tym zaczną formować się zwyczaje i wskazówki jak ten dzień należy obchodzić. Byle nie zeszyły one w stronę zalewu rynku przez kiczowate gadżeciarstwo patriotyczne z fosforyzowanymi orzełkami na czele. Namawiam więc do szukania własnej drogi obchodzenia tego święta, oby tylko nie kończył się on przed telewizorem lub Facebookiem. Ja na przykład - korzystając z wolnego dnia - wyruszam na małą wycieczkę krajoznawczą.

Jakie wydarzenia uroczycie wspominamy 11 listopada?

Najkrócej mówiąc, odzyskanie przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów. Tyle, że...no właśnie. Jako historykowi trudno mi szczerze mówiąc wskazać coś takiego ważnego stało się tego dnia, że on jest uznawany za początek nowej polskiej państwowości. Odzyskiwanie przez nasz kraj niepodległości jest pewnym procesem, pod który podpiąć możemy kilka dat obfitujących, chyba czasem w istotniejsze wydarzenia niż te z 11 listopada. Tego dnia bowiem Rada Regencyjna (organ powołany przez władze niemieckie na terenie okupowanego przez nie Królestwa Polskiego - przed wojną części Imperium Rosyjskiego) przekazała władzę nad tworzącym się wojskiem, przybyłemu dzień wcześniej z więzienia w Magdeburgu, Józefowi Piłsudskiemu. Tylko tyle i aż tyle. Pełnia władzy cywilnej przekazana została późniejszemu Marszałkowi dopiero 14 listopada, a nota informująca o powstaniu państwa wyszła 16 listopada. Cóż jednak z tego skoro było to państwo nieuznawane na arenie międzynarodowej? Uznane zostało zaś dopiero po 16 stycznia 1919 roku, kiedy w Polsce uformował się rząd Ignacego Paderewskiego popierany przez wszystkie ważne stronnictwa polityczne, w tym - cieszące się poparciem Zachodu - ugrupowania narodowe z Dmowskim na czele, których przedstawiciele długo jeszcze stanowili główną, dyplomatyczną reprezentację naszego kraju. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę to, że przed 11 listopada na terenie Galicji (28 października) powstaje Polska Komisja Likwidacyjna na czele z Wincentym Witosem, a jeszcze wcześniej bo 19 października powstaje tu na Śląsku Cieszyńskim, polska Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego - będąca pierwszy w pełni suwerenny organem władzy na ziemiach polskich - to wychodzi nam cała złożoność sytuacji z jesieni 1918 roku. Nie ma więc ani jednego ojca niepodległości, czy jednej daty, która można by za najistotniejszą uznać. Taka kolejna historyczna lekcja kompromisu.

To dlaczego niepodległość świętujemy akurat tego dnia?

Wynika to z "polityki historycznej" schyłkowego okresu rządów sanacji w Polsce. Święto niepodległości 11 listopada zaczęto jako święto państwowe obchodzić dopiero w 1937 roku. Wcześniej w oficjalny sposób tego dnia nie obchodzono. Celebrowały go oczywiście różne stronnictwa polityczne, które datę odzyskania niepodległości wyznaczały zgodnie ze swoimi tradycjami czy doświadczeniami. I tak np. socjaliści spod znaku PPS, odzyskanie suwerenności świętowali 7 listopada, w rocznicę powołania przez środowiska lewicy niepodległościowej Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie. Szkoda, że dzisiejsza lewica - zwłaszcza ta skupiona wokół Krytyki Politycznej - o tej dacie nie pamięta.

Współcześnie uznana data wiąże się jednak przede wszystkim z sanacyjnym kultem Marszałka Piłsudskiego. Przekazanie mu władzy wojskowej, uznano za początek budowy niepodległego państwa. Data 11 listopada miała mieć wymiar symboliczny - z jednej strony podkreślać naszą niepodległość, z drugiej zaś budować kult Komendanta, który - przypomnijmy - samego pierwszego oficjalnego świętowania tego dnia nie dożył bo zmarł w maju 1935 roku. Pewnym wytłumaczeniem dlaczego tego dnia świętujemy niepodległość, może być fakt, że 11 listopada zakończyła się na świecie I wojna światowa, co - przy jej wyniku - otworzyło nam drogę do pełnej suwerenności.

Jeśli nie 11 listopada? Jakie wydarzenia z historii Polski - w Pana ocenie - moglibyśmy alternatywnie uznać za święto naszego państwa?

Problemem polskich świąt narodowych jest to, że są one nam dość obce, w mglisty sposób przekładają się na naszą rzeczywistość. Trudno nam zrozumieć dlaczego mamy świętować Konstytucję 3 maja, która raz, że praktycznie nie weszła w życie, a dwa, w żaden sposób nie wpływa na dzisiejsze polskie ustawodawstwo konstytucyjne. Takich "ale" można mnożyć przy każdym naszym święcie, bo każde niesie ze sobą gdzieś znamię niezrozumienia albo klęski. Wszak Polska powstała w 1918 roku, po pierwsze nie potrafiła utrzymać ustroju demokratycznego, a po drugie w 1939 zniknęła z mapy Europy zaledwie po 20 latach istnienia. Dlaczego mamy więc celebrować jej powstanie?

Oczywiście trudno oczekiwać dziś np. od przeciętnego Amerykanina, aby czuł związek emocjonalny z Waszyngtonem i jego dzielnymi żołnierzami, ale jeśli świętuje swoją niepodległość, to szereg wartości, które ustanowiono w ówczesnych aktach i prawach nadal są jego rzeczywistością. W Polsce niestety zostaje nam tylko warstwa metafizyczna i symboliczna. Ma ona swoją wartość, bo jednak pozwala nam budować wokół pewnych symboli naszą tożsamość, ale ciągle brakuje tych bezpośrednich związków emocjonalnych przeszłości z teraźniejszością. Dlatego może brakuje mi dziś święta, które byłoby dla nas bardziej namacalne, które bardziej angażowałoby pamięć ludzi. Być może powinna nim być rocznica wyborów czerwcowych z 1989 roku, albo powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego?

Często słyszymy o anachronicznej twarzy patriotyzmu. Warto w ogóle zajmować się przeszłością?

Niestety w Polsce ciągle - za co odpowiedzialność ponoszą również historycy - patriotyzm postrzegany jest z perspektywy miecza i ofiary. Prawdopodobnie bez większych problemów wymienimy wspaniałych wodzów w naszej historii, a już działaczy politycznych, wybitnych parlamentarzystów z I i II RP nie za bardzo. Jeśli mówimy więc o anachronicznej twarzy patriotyzmu, to ja rozumiem to jako zamykanie tego pojęcia w aksjomaty heroizmu walki, ciągłego zagrożenia, oblężonej twierdzy. Ten obraz jest jednak nie tyle anachroniczny, co głęboko zafałszowany. Patriotyzm jest bowiem postawą wynikającą z naszego utożsamiania się ze wspólnotą jaką tworzymy, zarówno tą na szczeblu lokalnym - miasta czy regionu - jak i globalnym, na poziomie państwa czy narodu. W czasie wojny oczywiście będzie on wymagał ofiary, ale w czasie pokoju stawiał będzie przede wszystkim na obywatelskość, która gdzieś w nauczaniu historii zanika w zgiełku bitewnym. A jeśli patriotyzm to też obywatelskość, to warto być patriotą, bo lepiej, uczciwiej i ciekawiej będzie nam się żyło w społeczeństwie, które przecież razem jako obywatele tworzymy. A czy warto zajmować się przeszłością? Myślę, że tak samo jak nagrywać dobre kawałki rockowe. Ponoć nic tak nie tworzy wspólnoty ludzi jak historia i koncert rockowy, a chyba już do końca świata zostaniemy zwierzątkiem stadnym. Historia ma temu ludzkiemu stadu nadać sens i miejsce w świecie.

Sebastian Adamkiewicz - historyk, publicysta portalu historycznego Histmag.org, współautor książki "Historia. Poradnik maturalny".